

# DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 5 z r. 1911.

---

Olga Bilińska.

## W majową noc.

Gdy w majowe, ciche noce,  
Wstają blade mgły opary,  
I gwiazd złotych rój migoce,  
Sad mój wonny rzuca czary.

Jak bajkowa święta grota  
On wygląda; bo wiosenna  
Moc księżycy cud pieszczota,  
Jest w swej pysze wprost bezcenna.

Słownik — książę mego gaju,  
Co ma pałac szmaragdowy,  
Król śpiewaków w boskim maju  
Bije tryle brylantowe.

A śpiew jego tajemniczy,  
Przenikając nocy cienie,  
Daje duszy wśród słodyczy,  
Haszyszowe upojenie.

— — — — —  
Błogosławie ci o ptaku  
Dobroczynny; bo do wnętrza  
Mojej duszy, gdzieś ze szlaku  
Płynie cisza przenajświętsza.

---

Marja Mazurkówna.

## Pod moim dachem..

Pod dachem mego mieszkania słodkich ukoji obrazek. Oto jaskółki zbudowały tam sobie gniazd parę. Mimowoli obserwuję te ptaki ciche, skromne, niewymagające, a rozmiłowane w gnieździe rodzinnem całą mocą swego malutkiego serduszka, Kochające się wzajemnie, jak jedna, najserdeczniejszymi węzłami miłości, oddania i poświęcenia złączona, rodzina.

I zaprawdę, widząc ten błogi pokój i szczęście, jakie te ptaki drobne życiem swoim i dla swoich, w tych małych, szarych gniazdach, tam pod dachem stwarzają — najróżnorodniejsze uczucia i porównania budzą się w duszy.

Wśród ludzi tyle braci bezdomnych, smutnych, opuszczonych, cierpiących i krzywdzonych, wlecze ciężki swój żywot w trudzie krwawym, w bezbrzeżnej męce, tęsknocie pożarnej lub zawiści palącej i przekleństwie srogiem. Mijają się obojętni i zimni, potracając się w pogoni za złotem runem chciwi, walczący.

Tam w dole, życie ludzkie wre, szumi, przewala się, to śmiechem szatańskiego rozpasań wybuchając, to beznadziejnym bólem i rozpaczą łkając.

A tu, pod moim dachem, boski przykład cichego, śnionego szczęścia i pokoju.

Wczesną jesienią, w pierwszych już dniach września, zazwyczaj w święto Matki Boskiej Siewnej, odlatują moje jaskółki. Cicho, bezszelestnie odchodzą, znikają. Bowiem szczery żal i prawdziwy ból — cisza przenajświętsza zawsze tuli.

Nie długo pustką stoją mieszkania jaskółcze. Bezdomny wróbel jeden, drugi, dziesiąty, wygnany z odartych z liści drzew, smętnym wichru pacierzem i burzliwych zimnych nocy jesiennych widmem, wnet sprowadza szare, biedne zastępy rodzin swoich i zajmuje wolne, zaciszne gniazda na poddaszu domu mojego.

Z nadejściem wiosny wyprowadzają się z owych przygodnych gniazd wróble. Lecą w pola runiejące i okwitłe ogrody, ustępując miejsca właścicielkom, jaskółkom, tym samym, co stąd odleciały; teraz przybywają stęsknione, rozradowane i rozszczębiotane.



I tak co roku, swoje letnie wille zda się wynajmują jaskółki na zimę szarej rzeszy, wiernych naszym podwórzom i gankom wróbli.

W tym roku zima przedłużyła swoje panowanie dość długo, bo aż do połowy kwietnia śnieżno było i mroźno.

Jaskółek ani śladu.

Nieraz patrząc na gniazda, zajęte w dalszym ciągu przez wesółych urwiszów — wróbli, myślałam, gdzie też się podziwiają te bratnie, kochające się tak serdecznie gromadki ptasząt? Może nie wrócą już wcale — może wyginęły?

Byłam jednak pewną, dziwnie pewną, że gdziekolwiek — bądź są i jakikolwiek — jest ich los, jeśli tylko żyją, do gniazd rodzinnych powrócą — wrócić muszą! Trzeba znać te ptaki. znać życie ich i naturę, instynkt a może uczucie, by wierzyć, że choćby późno, choćby najpóźniej, jeśli tylko żyją, do własnym trudem i pracą wzniesionych i ukochanych gniazdek, powrócą.

Znam ową tęsknotę bezkresną i wszechmocną i wiem, że choćby z niewoli, choćby z podziemi, potrafi ona je wyrwać, technąć moc i pęd w ich długie, wąskie, czarne skrzydełka i poprowadzić przestworzami ku miłowanym miejscom.

I patrzyłam w blade, przedwiośniane ranki, chłodne jeszcze uściskiem odchodzącej zimy — patrzyłam w różowo-złote, całe w przepysznym blasku dumnie wschodzącego nowej wiosny słońca, skąpane południa — patrzyłam w upojne, eiche, srebrnym tiulem mgieł otulone, księżycowe noce kwietnia — a ptaków moich nie było. Długo jeszcze nie było.

I dopiero gdy westchnęła radosnym, przewonnym oddechem, przystrojona uroczyście jakby na najwspanialsze gody, pierś matki-ziemi — gdy wyprężyły się ku promienistemu Bogu-Słońcu, pąkowiec przecudnych okwieceń brzemienne, żalobnych dotąd drzew ramiona — gdy na łąkach wychyliły się z młodzieńczej, delikatnej trawy białe-różowe stokrocie, liljowe dzwonki i fiołki, — gdy nad głowami naszymi płynęły na świat najmilejsze rezurekcyjnych dzwonów dźwięki — zjawiły się ptaki moje.

Po ich ruchach, swiergocie, pośpiechu i krzątaniu się poznałam, iż wiedzą, że się spóźniły.

Wróble czempredziej wynosić się poczęły w ogrody i łąki zmykać, zabierać manatki. Sądziły one zapewne, że jaskółki,



już nie powrócą, to też na dobre rozlokowały się w gniazdkach i poznosiły jaja, a tymczasem jakże srogo zawiedli się biedacy!

Ten żdźbło słomy, ów miękkiego posłania odrobinę, inny patyczek jakiś, jeszcze inny piór parę, wszystko to w dzióbkach unosił z gniazdek jaskółczych, jako swoje mienie, a tylko jajek zabrać nie byli w stanie, więc te wnet znalazły się na ziemi potłuczone. Żalom i skargom wróbla nie było końca.

Podczas tych wyprowadzin z jednego gniazdka zwiśla jaskowaś przędza. Jaskółki jej nie zauważyły, czy też za nieszkodliwą uznały. Gdy jednak krzątać się już na dobre około gospodarstwa swego zaczęły, przy wylatywaniu z gniazda, wpadła z nich jedna niby w zastawione sieci, w owe zwisające splątane niteczki i zawisła w powietrzu za szyjkę. Groziła jej śmierć niechybna przez uduszenie, gdyby nie przezorność, mądrość i miłość sąsiadek. Ich krzyk żałosny wywabił ludzi z mieszań i ukazał im powód ptaszęcej żalości i niepokoju. Chciano im pomódz, ale dach wysoko się znajdujący, uniemożliwiał szybki dostęp. Jaskółki latały naokoło, to znów się oddalały i wracały, bezradne w swym kłopotcie. Trwało to chwilę dłuższą, a biedna, uwieszona ptaszyna zdawała się już konać w tym bezruchu i duszeniu powolnem. A ptaki ciągle nisko ponad głowami naszymi krążyły, zawodząc i jakby o ratunek prosząc. Aliści jedna z jaskółek wpadła widocznie na pomysł. Podleciała ku gniazdku, wsparła się nóżkami na jego ścianie i dzióbkiem kilka razy przedzę omotującą szyję siostry. Następnie odleciała, by powróciwszy znów to samo uczynić, podczas gdy całe mnóstwo innych bezradnie wokół krążyło i świergotało. Nareszcie udało się! Pułapka wprawdzie zwisała dalej, ale duszona jaskółka uwolniona z więzów, choć osłabiona bardzo, gdyż nieomal na ziemię upadła, podleciała powoli wyżej i wnet resztą uradowanych towarzyszek otoczona, znikła nam z oczu.

Tego samego dnia, jeszcze dwa razy zdarzył się ptakom ten sam wypadek. Następnego poranka ujrzałam je przy energicznej robocie. Oto oddziobywały ową przekłęta, silnie przyśchłą do ścianki gniazda, przędzę.

Troska tych ptaków, ich ból i żałość, a wspólna w potrzebie pomoc, poruszyły pewien przesmutny akord w duszy mojej, akord, który nigdy nieprzebrzmiałem echem żali się zawsze przeciwko i szepcze, że między ludźmi niestety, bywa tak często inaczej, tak bardzo inaczej...

---



Bronisława z Karwowskich Chołodecka.

## Wierna kaczką.

Zginęła moja kaczką! Z tym okrzykiem żalu, ze łzami w oczach, wbiegła do pokoju moja znajoma. Z ciekawości i kurtuazji spytałam się ją dlaczego taki niezwykle żal po stracie ptaka opanował jego właścicielkę.

„Kaczkę ową kupiłam“ — odrzekła — na zabicie. Była chuda, więc trzeba było ją choć trochę podkarmić.

Jako młoda gospodyni karmiłam ją sama, bawiłam się z nią i wkrótce przyzwyczaiałam się do niej tak, że o zabiciu jej już nie pomyślałam.

Kaczce dobrze się u mnie działo. Przywiązała się do mnie. Chodziła za mną krok w krok po podwórzu, po ogrodzie a nawet, gdy na spacer dalszy w pole się wybierałam, kaczką szła za nogami jak piesek, dając wyraz swemu zadowoleniu głośnem kwakaniem!

Ile razy zbliżyłam się do grządkki chcąc wypłewić chwasty, kaczką deptała wnet po rękach i niby przekomarzając się ze mną, przeszkadzała ciągle, uparcie dzióbując w to samo miejsce, w które dotknęła się ziemi moja ręka; więc w towarzystwie swawolnej kaczki musiałam zawsze zaprzestać dalszej pracy.

Rano kiedy wypuszczono ją z kurnika, leciała do kuchni, znalazłszy się w niej biegała, rozglądała się, a choć dostała jedzenie ani tknęła je. Biegła do drzwi wiodących do pokoju, trącała dzióbem, kwakała hałaśliwie, tak długo, aż służąca wpuściła ją do mnie. Tu poczęła rozglądać się znowu, chodzić z jednego kąta w drugi; a czasem przeszła i wszystkie pokoje, szukając swej pani. Skoro mnie zobaczyła, przysiadła na sukni i kwakała głośno jakby coś opowiadała, rozpościerała skrzydła, jakby się pieściła ze mną, a ja przemawiałam do niej pieścizłowie, głaskałam ją i tuliłam. Po chwili wstawałam i szłam poprzedzona przez kaczkę do kuchni, podawałam jej własnoręcznie karmę, którą dopiero ze smakiem zaczęła zjadać ta rozpieszczona kapryśnica!

Zginęła biedaczka przygnieciona przypadkowo ciężarem; co zauważono już po niewczasie“.

---



## Rozmaitości.

**Człowiek i zwierzęta przedpotopowe.** W jaskini Bella, w górach koło Miskolcza na Węgrzech, zrobiono sensacyjne odkrycie.

Znaleziono tam mianowicie szczątki kości ludzkich w dyluwialnych pokładach. Odkrycie to pozwala wnioskować, że w tych okolicach mieszkał człowiek pierwotny. Jak wiadomo, w dwóch miejscach tylko dotychczas w Europie, w Dolinie Neander koło Düsseldorfu i Kolonji, zrobiono tego rodzaju odkrycie.

W jaskiniach pasma górskiego, ciągnącego się od Miskolczu, oddawna już przedsięwzięto poszukiwania, które dały interesujące wyniki. W jaskini u stóp góry Avas np. poszukiwania czynione z ramienia węgierskiego Instytutu geologicznego, przyniosły obfity plon w postaci przedpotopowych lwów, jeleni, niedźwiedzi i innych zwierząt, jakoteż narzędzi kamiennych, jakimi się posługiwali ludzie pierwotni. — W jaskini Szeleta znów antropolog dr. E. Willebrand odkrył ubiegłego lata paleniska ludzi przedpotopowych. Szczątków ludzkich jednak nie znaleziono.

Znalezione teraz szczątki — to szkielet dziecka. Węgierski instytut geologiczny zawiadomił zaraz o sensacyjnym odkryciu antropologa dra Willebranda i geologów dra Kormosa i dr. Kadia, którzy wysłali do znanego uczonego Ottona Hermanna telegram potwierdzający, że szkielet też znaleziono istotnie w jaskini Bella, w pokładzie dyluwialnym, Szkielet przewieziono do Budapesztu, gdzie w Instytucie anatomicznym tamtejszego uniwersytetu poddany będzie badaniu, czy rzeczywiście należał do człowieka przedpotopowego.

W najbliższym czasie dr. Willebrand ma wygłosić na ten temat odczyt, który w kołach naukowych budzi duże zainteresowanie.

**Wilki w Konstantynopolu.** W okolicach Konstantynopola i w Małej Azji panowała niezwykle ostra zima. Na olbrzymich przestrzeniach zaległy ogromne śniegi, a w okolicy Konstantynopola pojawiły się stada wilków, które wdzierały się nawet do miasta. Ofiarą zgłodniałych zwierząt padło szesciu ludzi w obrębie miasta; przypuszczają, że także kilku handlarzy z okolicy, o których nagle wieść zaginęła, znalazło śmierć



w drodze, w paszczach wilków. Widziano zwierzęta w nocy nawet koło Stambułu, dokąd dostały się przez bramy starych murów. W wielu okolicach ludność ucierpiała w znacznym stopniu wskutek silnych mrozów i zasp śnieżnych, które miejscami uniemożliwiały wszelką komunikację. Temperatura w Małej Azji spadła 20—30 stopni C. poniżej zera.

**„Don“ mówiący pies.** Obecnie produkuje się w Wiedniu, „Don“ mówiący pies, a „występy jego“ stanowią niecodzienną senszację.

„Don,“ owczarski pies leśniczego Ebersa, mówi, a raczej do złudzenia naśladuje niektóre dźwięki mowy ludzkiej. Kiedy właściciel psa odkrył w nim owe „talenty“ — postanowił psa pokazywać w pierwszorzędnym miastach Europy i ciągnąć z niego — rzecz oczywista — niezłe zyski.

Podróż z Berlina odbył „Don“ w wagonie osobnym drugiej klasy w towarzystwie swego pana, nie uskarżając się ani „słowem“ na niewygodę. Po przybyciu do Wiednia — zgromadził „Don“ koło siebie liczny zastęp dziennikarzy, którzy — jak zawsze i wszędzie — zjawili się, by robić z mądrym psem wywiad.

Udał im się on w zupełności. Przedstawiciele prasy powitał pies bardzo dowcipnie, bo wesołym poruszeniem ogonka, nie czując się bynajmniej dumnym ze swej światowej sławy. Następnie zdał egzamin ze swojej sztuki, który podobno — jak twierdzą przynajmniej dziennikarze wiedeńscy — powiedział się „pod każdym względem.“

— Czego ci się chce? — zapytała panna Ebers, uroczą pielęgniarzka i opiekunka „cudownego“ stworzenia.

— Jeść, pić — odparł smętnie piesek, a ślepia jego żarłoczne skierowały się na kluskę, znajdującą się w ręczce p. Ebers.

Podczas tej „rozmowy“ poruszał „Don“ charakterystycznie pierściami, jakby wykształcenie tych słów nie przyszło mu bez trudności. Słowa jednakże, które wyrzekł — można było ponoć doskonale zrozumieć.

— Co chcesz jeść? — pytała dalej p. Ebers.

— Kluski — odparł bez wahania pies i pograżył się w spokojnem konsumowaniu ofiarowanego mu pożywienia.

— Czego „Don“ życzy sobie jeszcze? — brzmiało pytanie następne.



— Spokoju — odparł piesek tak dobitnie, że mimowoli obecni zastosować się ponoś musieli do psiego życzenia i opuścili lokal.

„Don“ atoli — już jako piece de résistance — wymówił jeszcze trzyzgłoskowe imię swego p. Ebersa „Ha-ber-land“ — poczem dopiero położył się na ziemię i oddał się dobrze zasłużonemu spoczynkowi.

**Muchy w stajniach.** Muchy w stajniach należy tępić, gdyż jak wiadomo, są one przenośnikami wielu zarazków chorobowych na ludzi i zwierzęta. Odnosi się to również do pryszczycy, przy której mogą one przenosić zarazki choroby ze śliną chorych zwierząt na zwierzęta zdrowe. Nadto wiadomo, że ciągłe dręczenie zwierząt domowych przez muchy nie pozostaje bez szkodliwych skutków.

Toteż tę plagę „muszą“ należy niszczyć wszelkimi możliwymi środkami. Najpewniejszym środkiem, jest masowy łapacz much w stajniach, składający się z szerokiego na 12 cm. papieru pociągniętego lepem, który zawiesza się w stajniach nakształt girland, albo w pojedynczych kawałkach i do którego się muchy przyklepiają. Łapacze takie znajdują się w handlu w zwojach o 10 mtr. długości, a na taki zwój może się złapać 30 000 much.

**Obsadzanie krzewami podwórek dla drobiu.** Pożytecznym i łatwym środkiem uprzyjemnienia pobytu na podwórkach utrzymywanym kurom jest obsadzenie podwórka drzewami lub krzakami. W każdym krzaku osiedlają się owady, z których zawsze pewna ilość spada na ziemię i dostaje się kurom przebywającym pod krzakiem. Jeżeli wilgoć jest niekorzystną dla zdrowia kur, to niemniej szkodliwym dla nich jest ciągły upał; ponieważ zaś krzewy i krzaki dają cień i równocześnie zapomocą korzeni wyciągają z ziemi zbyt dużą wilgoć, przeto na podwórko dla kur nadaje się więcej miejsce obsadzone drzewami czy krzakami, niżli nieobsadzone; jeżeli podwórko nie było jeszcze obsadzone, to należy wybierać krzaki, dające możliwie dużo cienia.